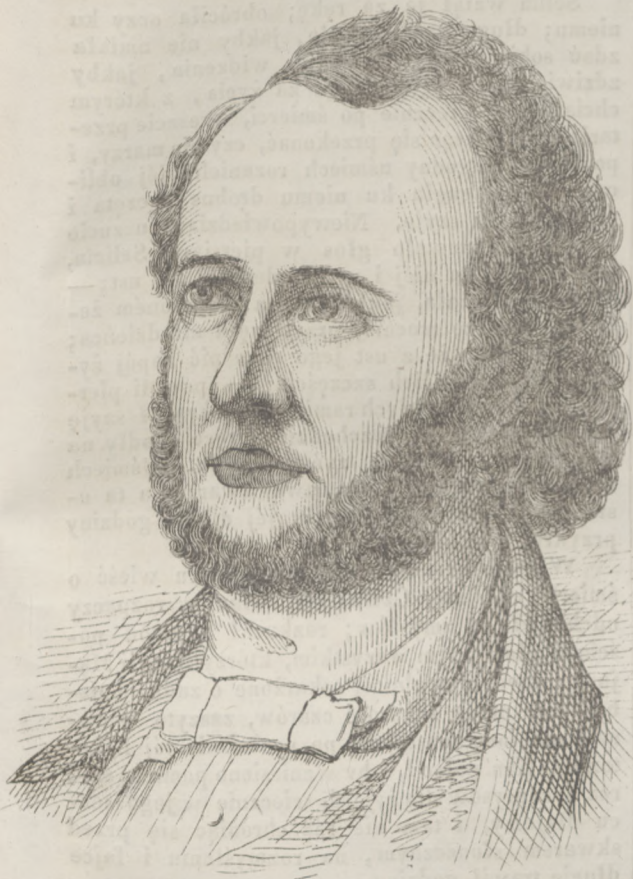


Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY.

No. 14.

Leszno,
dnia 4. Października 1845.



M. Salvandy, Minister oświecenia publicznego w Francyi.

M. Salvandy, Edgar Quinet, M. Michelet.

Załączone tu wizerunki trzech z najsławniejszych żyjących uczonych Francuzów, nie powinny być obojętne dla czytelników pisma naszego. Pierwszy bowiem z nich wyobraża M. Salvandy, ministra oświecenia publicznego w Francyi, który między innymi dziełami napisał także *Historię Polski*; drugie dwa, Edgarda Quineta i M. Micheleta, profesorów w akademii francuzkiej, których śmiałe zdania o przemożnym zakonie ściągnęły niełaskę Rządu, a uwielbienie publiczności.

Bakczy-saraj.

(Dokończenie.)

Nieszczęśliwy ojciec spostrzegłszy Selima, ocknął się z odrętwienia, wyciągnął ku niemu wyschłą rękę i wyjąkał, jak Majuma wyszedłszy w góry na jego spotkanie nagle zniknęła i jak dotąd pomimo najtroskliwszych wyszukiwań nie było o niej żadnej wieści. Wiadomość ta gromem raziała biednego młodzieńca, zachował atoli całą spokojność i przysiągł Hafizowi, że nie wróci, aż chyba razem z Majumą. Selim był jednym z tych ludzi, którzy płaczą na wewnątrz, u których oczy suche, ale lzy bardziej bolesne, bo spadają na serce. Udał się więc w świat; — długo błądził po Abchazji i Dagestanie, nadaremnie wypytywał się mieszkańców Kabardagu i Mingrelji, nikt nie umiał mu nic powiedzieć o pięknej Majumie. Tymczasem w podróżach swoich nasłuchiwał się opowiadań, jak Tatarzy porywali często młode Czerkieski do haremów Mirzów i Hanów, przysłał mu więc myśl, udać się do Krymu, jakoż upatrzwszy sposobność, wsiadł na statek kupiecki i puścił się na morze.

W Eski-Krym mieszkał ówczesny Kałga (*) i trzymał liczny seraj, ale od kilku lat o żadnej nowej odalisce nie słyszano, udał się więc dalej. W Sudagu i Jurzufie było wielu bogatych Mirzów, ale Selim za pomocą złota Ali-Hafiza dowiedział się z wszelką

pewnością, że ci żadnej młodej Czerkieski u siebie nie posiadali; obywali się jak mogli brakiem z hańskiego harem. Tak wycieńczony na siłach i z zwątloną nadzieją, postanowił dostać się jeszcze do Bakczy-saraju, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, jeżeli już było wyrokiem Allaha, żeby Majuma miała mu być na wieki wydartą. Szedł więc z Jurzufu do Bakczy-saraju, przychodziły mu nawet bezbożne myśli, czyli sam Prorok ujęty wdziękami ziemianki nie porwał ją na huryską do raju, ale marzenia te wnet się rozpraszają, modlił się więc Selim żarliwie i oddawał w opiekę Allaha.

(*) Kałga, urząd na dworach Hanów krymskich, odpowiadający stopniowi Hetmana.

Śród takich dumań noc zaskoczyła go w górach; wędrowiec obejrzał się do koła, żadne światelko nie błyszczało, nie było blisko żadnego aulu; upatrzwszy więc dogodne miejsce legł pod gołem niebem na spoczynek. Nazajutrz słońce rzuciło swoje promienie na twarz Selima, zbudziło go ze snu; otworzył oczy, powstał i jak zwykle począł się modlić. Był to piękny poranek wiosenny, kwiaty rozchyłały swoje korony iskrzące kroplami rosy, śpiew ptaszat rozlegał się do koła, Czatyrdah groźnie wznosił swój szczyt w turbanie z chmur; cały ten wszakże ujmujący widok smutnym echem odbił się w duszy młodzieńca. Gdy tak Selim oddawał się boleści, podniósł oczy w górę i ujrzał zawieszoną na gałęziach buczyny niewieścią przepaskę. Pochwycił ją i poznał od razu — była to dobrze znajoma błękitna przepaska Majumy, wyzółkła od słońca, spłowiwała od słoty, kto wie, może w podobnym stanie znajdowała się jej właścicielka, znękana oddaleniem od starego ojca i narzeczonego. Na przepasce drobnym ścięgiem wyszyty był wyraz: *Bakczy-saraj*. Nadzieja weszła w serce Selima — niewątpliwie była to przepaska Majumy, którą gdy ułożono do Bakczy-saraju, rzuciła tajemnie między drzewa, zdając swój los na opiekę Allaha i w myśli, że może Selim, lub kto z jej rodziny tym sposobem odkryje miejsce, dokąd ją porwano. Selim ponieważ nie był kochankiem z francuskiego romansu, nie oblewał więc przepaski gorzkimi łzami, nie przyciskał do ust spalonych gorączkową spieką, ale spokojnie schował w zanadrze, i podniesiony na duchu wiadomością o pobycie Majumy, udał się prosto do Bakczy-saraju. W mieście zastał ruch nie zwykły. Posłańcy Hana przebiegali ulice w różnych kierunkach, lud w grobowem milczeniu zbierał się do meczetów; widno, jakieś nieszczęście nawiedziło dworzec hański. Jakoż niebawem dowiedział się, że najulubieńsza z odalisek Hana śmiertelnie zachorowała, że wszelkie starania lekarzy były bezskuteczne, i że sam władzca rwał sobie włosy z brody, obiecując taką nagrodę, jakiej kto zażąda za przywrócenie do zdrowia lubej niewolnicy.

Usłyszawszy to Selim, udał się natychmiast do pałacu i oświadczył Kizlar-Adze, że jest z powołania lekarzem i że dowiedziawszy się o zmartwieniu Hana z powodu choroby jednej z niegodnych jego niewolnic, pośpiesza ofiarować swoją naukę w pomoc; — Kizlar-Aga ponuro potrząsł głową, jakby chciał powiedzieć, że tu wszelka ludzka pomoc jest już za późną, wprowadził jednak Selima do komnaty biednej cierpiącej. Młodzieniec położył za pierwszy warunek przywrócenia do zdrowia odaliski, że chce być z nią sam na sam, i że bez tego nie podejmuje się leczenia. Han poddał się wszelkim warunkom lekarza i wyszedł wraz z całym swoim dworem.

Skoro tylko Selim ujrzał się bez świadków, poskoczył czémprędzej i odsunął kotarę zasłaniającą wężłowie, na którym chora spoczywała. Nadzieja go nie zawiodła; poznał Majumę! ale jakże się zmieniła od tego czasu, gdy ją opuścił? Śmiertelna bladeść pokrywała jej lica, usta skrzywione gwałtowną boleścią, czarne tylko oko zdawało się błyszczyć niezwyčajnym gorączkowym ogniem.

Selim wziął ją za rękę; obróciła oczy ku niemu; długo nań patrzyła, jakby nie umiała zdać sobie sprawy z swego widzenia, jakby zdziwiona, że ogląda tego za życia, z którym chciała być wiecznie po śmierci, wreszcie przetarła oczy, chcąc się przekonać, czy nie marzy, i po chwili łagodny uśmiech rozanił jej oblizcze. Wyciągnęła ku niemu drobne rączęta i objęła go za szyję. Niewypowiedziane uczucie boleści zatamowało głos w piersiach Selima, pochylił się ku niej i ustami dotknął jej ust; — Majuma zadrzała, jakby rażona rozpalonem żelazem, jeszcze mocniej przycisnęła młodzieńca; zdawało się, że z ust jego chce pić napój życia i przyszłego ich szczęścia; — powoli pierścien z dwóch białych ramion, co okrążał szyję Selima, zaczął się rozchodzić, i ręce opadły na wężłowie. Majuma żyć przestała. Uśmiech na wieki przymarł do martwej twarzy, a ta ostatnia chwila wynagrodziła jej długie godziny przykrój niewoli.

W krótkce rozeszła się po dworcu wieść o śmierci nadobnej Czerkieski. Han w rozpacz odchodził od zmysłów; rozkazał naprzód pościnać głowy tym wszystkim, którzy leczyli Majumę; dwie niewolnice, oskarżone o zadanie nieboszczce przez zazdrość czarów, zaszyto w wory i utopiono; następnie po spełnieniu tej hekatombi, Han polecił, aby wzniesiono pomnik śród róż i cyprysów dla żyjącej wiecznie w jego sercu Majumy, i tam nie raz chroniąc się przed skwarem słonecznym, na rozmyślanie i fajce długie trawił godziny.

Zakłady naukowe przy b. Uniwersytecie warszawskim.

(Dokończenie.)

Zbiór materji medycznej.

XVIII. Początek swój winien był zawia-
dującemu nim Professorowi Wydziału lekarskiego,
Wincentemu Szczuckiemu. Od czasu swego
założenia, to jest: od roku 1820. niezmordowa-
nem staraniem wspomnianego Professora przy
pomocy Kommissyi rząd. w. r. i o. p. pomna-
zany, zawierał w roku 1824. artykułów 159.
Przybyłe następnie więcej niż o dwakroć liczbę
powyższą zwiększyły i w roku 1827. wynosiły
ogółem artykułów 398. Na umieszczenie arty-
kułów do prelekcyj, w tym rodzaju służyć ma-
jących, sprawiono dwie szafy. Naczyń zaś ze

szkła szlifowanego różnej wielkości, ozdobionych pięknymi napisami, według wzorów, sporządzonych do przechowywania lekarstw służących, sztuk 330, których w następnych latach przybyło 58. Nie zbywało także gabinetowi na należących do lekcyi narzędziach, jakoto, ważkach z ciężarkami, moździerzami i t. p. Zbiór artykułów materyi medycznej już to przez kupno, już przez przysposobienie ich lub dary, pomnożył się tak znacznie, iż w roku 1830. obejmował w ogóle sztuk 707.

Nabyto w roku 1828. kosztowne dzieło botaniczne, złożone z 17 poszytów, in folio, z których każdy zawiera 24 rycin illuminowanych, ze stosownym do każdej opisem. Służyło ono Professorowi materyi lekarskiej za podręczne, jako przedstawiające najdokładniej każdą roślinę oficjalną pod względem botanicznym.

Gabinet chirurgiczny.

XIX. Gabinet chirurgiczny od roku 1810. tworzyć się począł, a od r. 1819. ciągle pomnażany, obejmował w r. 1824. narzędzi do różnych działań chirurgicznych ogółem sztuk 824. Między temi wiele było wynalezionych, lub znacznie udoskonalonych przez Professora chirurgii teoretycznej i praktycznej, Franciszka Dybka, kliniką i gabinetem chirurgicznym kierującego do roku 1826., po śmierci którego pomienioną katedrę i nadzór nad gabinetem objął Professor Emilian Klemens Nowicki. Wiele sprowadzonych z zagranicy, mianowicie z Paryża, Getyngi, Wiednia i t. d., a to szczególnie takich, w których układzie szło o doskonałe wykonanie myśli ich wynalazców, w miejscach tychże żyjących. Lecz gdy od kilku lat Artysty warszawscy najdokładniejszych nawet okulistycznych narzędzi nie tylko miejscowym, ale nawet ościennych krajów Chirurgom dostarczali, tak, iż znakomite transporta narzędzi od artysty Gierlacha za granicę wychodziły, wszelkie operacje w klinice samemi już tylko w stolicy wyrobionemi narzędziami odbywały się. Następnie z każdym rokiem zwiększał się gabinet w różne nowego wynalazku narzędzia i przyrządy wielce ważne i kosztowne; a w r. 1830. zbiór ten wynosił ich sztuk 1,457. Z tych wiele z udoskonaleniem sztuki lekarskiej wzrosło, godne były uwagi pod względem wynalazku i użyteczności swego przeznaczenia, jakoto: Kleszcze położnicze podług Levreta. Wieszało do złamanych gołeni przez Gräfe, narzędzia tegoż do operacyi rozszczepionego podniebienia. Maszyna plastrowa Dra. Krüger - Hausena. Narzędzia do operacyi fistułu moczowo-pochwowych podług Nägela, haczyk Weinholdta do chwytania żył, Tenakel *piëte* zwany Bellometra przez Sarlandiera. Aparat kompletny narzędzi P. Civiale do kruszenia kamieni moczowych. Igiły do akupunktury. Maszyna Menuela do nastawiania wywichnionych

ramion z pasami i windą Szneydera. Ślednik srebrny do kanału pokarmowego P. Dupuytren. Narzędzia do stafilorafii P. Roux, złożone z nożyczek krzywych, nożyka, sześciu igieł i narzędzia do ich chwytania. Narzędzia do operacyi zwężonego kanału moczowego P. Ducampe, a mianowicie sześć śledników do zdejmowania wycisków, cztery przewodniki, cztery śledniki do przewodników, trzy narzędzia do kauteryzowania, i aparat do rozszerzania, złożony z trzech rurek srebrnych, seryngi i t. d. Przyrząd Prewosta do aneuryzmów. Igiła Skarpy także do aneuryzmów. Kleszcze do wydobywania kamieni z pęcherza Astlej Coopera. Przyrząd Collesa do pokrzywień stopy. Przyrząd Assaliniego do złamania uda. Rozszerzało kanału moczowego Nowickiego, cztery proste Kauteria srebrne z końcami złotymi do tegoż kanału podług Lallemanda, tegoż autora narzędzia krzywe do palenia tegoż kanału. Himiliego narzędzia do wycięcia dziurki w błonie bębnowej ucha. Piłka kolista z czterema kołkami do świdrowania czaszki. Korest do prostowania skrzywionego kręgosłupia i t. p. Machina galwaniczna złożona z 200 par plat miedzianych i cynkowych znacznej wielkości, wraz z potrzebnym przyrządem do użycia w różnych cierpieniach ciała. Magnes znacznej wielkości, złożony z sześciu sztuk. Dwie lektyki dla przenoszenia chorych leżących i siedzących. Nadto do tego gabinetu ofiarował w roku 1827. P. Węcki, jako exekutor testamentu, w imieniu sukcesorów ś. p. Kłossowskiego łożko bardzo pięknej mechaniki do połamanych kości i do innych chorób chirurgicznych. Niezbywało także temu zbiorowi na dokładnych narzędziach do okulistyki, amputacyi i różnych innych operacyj.

Zakład drukarni i litografii.

XX. Celem ułatwienia w opatrzeniu szkół krajowych w książki i mappy, tudzież potrzebne wzory, zaprowadzony został w roku 1824. z udziałnego przez Monarchę funduszu pierwszy zakład drukarni i litografii szkolnej. Oba oddane pod naczelną dozór Rady stanu, Członka Kommissyi rząd. wyz. rel. i ośw. publ., i stosowną do swego celu opatrzone instrukcją, trudniły się pracami dla użytku szkolnej młodzieży. Początkowo drukarnia dwie tylko prassy obejmowała, w roku 1827. otrzymała trzecią, tak zwaną Kolumbijską, sprowadzoną z zagranicy, odznaczającą się ułatwieniem i ulepszeniem w odbiciu, pierwszą tego rodzaju w Polsce. Zapas czcionek zubożono odlanemi nową giserni Glücksberga kilku kształtnemi gatunkami pisma. Utrzymywała się drukarnia w większej części o własnym zarobku, gdy czynność jej pomnażała się coraz więcej. W przeciągu trzech lat, licząc od czasu założenia, wyszło wiele z niej dzieł uznanych przez Kom-



Edgar Quinet, Professor w Akademii francuskiej w Paryżu.

missją rządową wyz. rel. i o. p. za użyteczne. Od roku 1827. wychodziły z tej drukarni książki elementarne, pod bezpośrednim dozorem „Towarzystwa do ksiąg elementarnych“ wydawane, w zamiarze dostarczania ich szkołom publicznym w najlepszych wydaniach, za jak najpomniejszą cenę. (*) Drukarnia ta nosiła tytuł Drukarni szkolnej i zostawała pod bliższym kierunkiem swego Dyrektora, Adama Tomasza Chłędowskiego, Bibliotekarza publi. Bibliot. przy Uniwersytecie; w końcu swego istnienia, był jej Rządcą Jan Kanty Ordyniec, znany tłumacz dzieła Szalera „o wymowie“ i wielu powieści Aleksandra Bronikowskiego. Dodany był nadto temu zakładowi Korrektor.

Zakład litografii służył zarazem młodzieży do ćwiczenia się w pracach litograficznych. Posiadał dwie prasy dobrze urządzone i zostawał pod dozorem swego Dyrektora, Karola Fryderyka Minter, a w końcu pod zarządem Seweryna Oleszczyńskiego, dziś europejskiej sławy w tej sztuce mistrza.

(*) Towarzystwo do ksiąg elementarnych, była to jedna z pośród kilku innych w owym czasie instytucji, w chlubnie przyszanym tytule przedrzymawszy zawód kilkunastoletniego urzędowania, zaledwo wydaniem kilku miernych bardzo i nie odpowiadających swemu przeznaczeniu ksiąg elementarnych odznaczyła się, i nie więcej nie zrobiwszy użytecznego, był swój zapieczetowała.

Zamek krakowski.

(Ciąg dalszy.)

W stronie wschodniej tegoż dziedzińca, po za sklepem, w którym studnia, jest sala przytykająca do wieży zwanéj Lubranka. Jeżeli nie jesteście w błędzie, uznając tę część pałacu za najdawniejszą, wtedy salę tę uważać możemy z wielkim prawdopodobieństwem, że tę salę dolną od południa, w której, jak nam dzieje piszą, zakończył życie Kazimierz Wielki. Nakoniec, w tej części pałacu jest sklep, z którego była wycieczka. (1)

Teraz i my południową bramą zrobmy wycieczkę z zamku, na dawne jego wały i warowne mury, i porobionemi dziś ścieżkami wśród zasadzonych drzew, obejdźmy i obejrzyjmy wokoło zamek.

Pierwszy krok, który robisz po za bramę, stawia cię w miejscu, któremu oddaj część należną, bo to miejsce uświęciła krew naszego wielkiego Czarnieckiego, kiedy broniąc zamku w czasie oblężenia Krakowa przez Szwedów 1655., tu kulą nieprzyjacielską ranny został.

Po naprawo w stronie południowej stoją zaszanowane przez czas i ludzi cztery baszty, czyli wieże, godne uwagi jako pomniki sztuki fortyfikacyjnej średniowiecznej, której zabytki coraz rzadszemi się stają. Z nich pierwsza nazywa się olbromska, albo senatorska; druga, Tęczyńskich; trzecia panińska, albo kobieca; czwarta sandomierska. Pomiedzy drugą a trzecią stała jeszcze mała czworoboczna baszta szlachecka, lecz ta zwała się w roku 1840. Baszty, senatorska i sandomierska, odznaczają się między temi, pięknem a troskliwym wystawieniem, i znaczną wyniosłością. Po ich wierzchołkach tyle już przesunęło się wieków, a z niemi tyle zdarzeń, że na ich widok myśl wędrownika na raz olbrzymie i przebiega ich szczyty, jakby wiekowe filary, podpierające cały ów gmach dawnej narodu wielkości. Lecz kiedy widok dwóch tych baszt unosi myśl w czasy dawnej narodu naszego wielkości, wtedy widok tu baszty Tęczyńskich, przypomina nam, dla czego znikła ta wielkość, bo widok tej baszty wywołuje z pamięci naszej tę smutną chwilę, kiedy u stóp jej w dniu 15. Stycznia 1462 roku za zabicie Tęczyńskiego tracono rajców i mieszczan krakowskich. (2)

Nim udasz się w stronę wschodnią zamku, zwróć swój wzrok na płaszczyznę pod górę. Wśród niej w miejscu, w którym się schodzi z zamku od strony Stradomia, wznosiła się przed laty dość znacznej wysokości mogiła, wyspana na grobie Konfederatów barskich, poległych pod murami tego zamku w r. 1772. Lecz z krzywdą przeszłości i przyszłości zniszono tę mogiłę przy zakładaniu przechadzek około zam-

(1) Grabowski, Kraków str. 325.

(2) Patrz Pam. z Krak., część I., str. 71.

ku, niepomnąc, że najpiękniejszą barwą takich miejsc, jest pleśń wieków, najpiękniejszym wdziękiem starodawne podania, a największą wspaniałością, ruiny i groby, które szanować powinniśmy. — Idąc dalej w stronę wschodnią zamku, spojrzysz na pozostałe tu dwie ściany dawnej baszty; z nich na jednej zobaczysz w murze poręcz kamienną, a tuż przy niej uświęconą podaniem furtkę Jadwigi. Tutaj to piękna i cnotliwa ta królowa, odbyła najstraszliwszą walkę, miłości z obowiązkami królowej. Przenieś się myślą w serce tej młodej dziewczycy, o władnionej całą potęgą miłości, nagle porwanej z uroczych marzeń o domowym szczęściu, na łonie młodego nadobnej postaci, i od dzieciństwa ukochanego Wilhelma, w trudne powołanie władczyni potężnego narodu, i wystaw sobie tę anielską dziewczycę — kiedy ostatni raz pragnąc się pożegnać z swym narzeczonym, chciała tedy opuścić zamek, a wzbroniono jej tego — kiedy w uczuciach wezbranych wtedy niewymowną potęgą tęsknoty, ująwszy słabą dłoń topór, uwolnić się chciała — kiedy nakoniec uległa prośbom Dymitra z Goraja, i wyzrekła się zamiaru widzenia Wilhelma, wystaw sobie to wszystko, a ujrzysz ją w twój wyobraźni, w jasnym opromienieniu wdzięków i dobroci, żegnającą się z wymarzoną rajem pierwszą miłości, a poślubiającą się z bohaterским poświęceniem świętym obowiązkom królowej.

Lecz jakże przeciwne wspomnienia przywodzi nam obok ślad będącej tu furtki; nią to w półtora prawie wieku po tym zdarzeniu Henryk Walezyusz, niepomnąc na świętość wykonanej przysięgi, opuścił tajemnie w nocy 18. Lipca 1574 roku ten pałac królewski, uciekając do Francji, a wskazując Polskę na okropne skutki bezkrólewia.

Furtką wspomnianą, wychodziło się z zamku do dwóch ogrodów, będących około niego w stronie ulicy Grodzkiej. Poniżej na placu między murami warowni zamku, było miejsce karania winowajców. Na tym to placu w dniu 26. Maja 1584 roku Samuel Zborowski ściętym został. (3)

Dalej, w tej stronie wschodniej, zajmie cię ostatnia część pałacu, cała z ciosu, okryta pieknymi ozdobami gotyckimi, opisującami dawność tego gmachu. Do tej części pałacu przytyka wieżyczka zwana kurzą stopą. Po zimowym porównaniu dnia z nocą, wschodzące słońce pierwsze swe promienie rzuca na tę wieżyczkę, rozplómienia herby orła i pogoni, zamieszczone po nad oknami jej pokoiku, co dało powód przysłowiu: „przybyło dnia na kurzą stopę“, powstałemu przed reformą kalendarza, to jest: przed rokiem 1582., bo przysłowie to lud powtarza w dzień świętej Łucyi, któren, podług



M. Michelet, Professor w Akademii francuzkiej w Paryżu.

dawnego kalendarza, przypadał w dniu 23. Grudnia, a zatem po porównaniu dnia z nocą. (4)

Gdy staniesz w stronie północnej, doznasz przykrego uczucia na widok tej części pałacu. Bo kiedy siła wszystko pochłaniającego czasu poniszczy ozdoby, lub w ruiny zamieni jakiś gmach, wtedy widok ten jest bolesny, ale przykrych nie sprawia uczuć; lecz widzieć ludzi uprzedzających czas w sztuce zniszczenia, to bardzo przykro, to rozżala. Ten los spotkał tę część pałacu; bo kiedy w roku 1798. na koszarę przeznaczony został, wtedy przerobiono tu wszystkie wielkie okna na małe okienka, nie zostawując nawet, jak w dziedzińcu uczyniono, dawnych bogatych ram, ale je wyjęto i zniszczono. W dwóch tylko wieżach, zakończających tę część pałacu, pozostały dawne okienne ramy z skamieniałym snopem Wazów, który ciężkimi urodzajem kłosa karmił dalekich zamorców.

Z tą częścią pałacu stykają się zabudowania kościelne. Piękny, cały z kamienia ciosowego skarbiec, kapitularz i wieża, na której jest dzwon Zygmunta. „Jeżeli natrafisz szczęśliwie

(3) Patrz Pam. z Krak., część I., str. 112.

(4) Wojcicki: Stare gawędy, tom II., str. 276.

na tę chwilę, kiedy uroczyste dźwięki Zygmunta, jak wezbrana fala, rozlewają się po starożytnym grodzie, i daleko roznoszą sławę swego założyciela, wtedy będziesz podziwiał ten silny, poważny, wzniosły rozgłos tego dzwonu, i zda ci się być zaklętym w dźwięki opowiadaczem świetności tego zamku. A kiedy ostatnie jego rozgłosy rozwijają się w powietrzu, jeszcze długo w sercu twojem pobrzmiwać będzie niewysłowna muzyka, uroczysta jak wiara, roznośna jak sława wielkich czynów, aż zcichnie smutnym i tkliwym dźwiękiem, jakby ostatni konający odgłos pogrzebowej pieśni.“ (5)

(Dokończenie nastąpi.)

Zupy solne w Wieliczce.

(Dokończenie.)

Lecz udajmy się w dalszą wędrówkę, gdzie nas inne a niespodziane oczekują widoki; ale krótką ona będzie, bo tu co krok zatrzymują nowe cuda, nowe wrażenia. Jakoż krótkim korytarzem dochodzimy do sąsiednich komór Rossetti i Majer, w których zobaczymy jeden z tych podziemnych stawów, powstających tu, już to szprzecieknięcia wody atmosferycznej przez szyby i zawaliska, już formującej się z osiadającej na ścianach solnych wilgoci powietrza, już nakoniec z tych wód słonych, napotykanych w szczelinach pokładów solnych, a których wypływowi niekiedy towarzyszy wybuch gazu palnego. O tém zjawisku choć po krótko tu wspomnieć należy. Gaz ten będący, jako sądzą, wodorodno-węglowy, w obecnym czasie dobywa się tylko w komorze Baum w bardzo małej ilości, i ten co kilka dni, dla uniknięcia przypadku, zostaje spalonym. Górnicy poznają po syczeniu i świstach wydobywanie się z szczelin tego gazu. Były wypadki, iż zebrany ten gaz we wierzchnich częściach korytarzy, zapaliwszy się od kaganków górniczych, górników opalił, wszystko z gwałtownością poobalał, a nawet wypadłszy szybami dachy nad nimi wystawione zrzucił. (*)

Wszystkie wody wspomniane sprowadzane są do najgłębszego miejsca w tych kopalniach, to jest: Wodnej góry, z którego je tą szybą, 792 stóp głęboką, w beczkach 10 wiader austriackich obejmujących, wyciągają codziennie za pomocą kieratów kołmi obracanych. Dawniej tu z tej wody oddzielano sól, lecz dla powiększającej się drogości drzewa zaprzestano warzenia soli w r. 1724. Dziś używają jedynie tej wody do kąpania się w łaźniach, wystawionych przez towarzystwo akcyonaryuszów. Dr. Boczkowski, fizyk salinarny, w wydaném w r. 1843. dziele o Wieliczce przywodzi sła-

bości uleczające się tą wodą, i coroczne doświadczenie przekonywa, jak wiele osób w tych słabościach pomyślnego skutku doznaje. Według wyrachowania, rocznie około 20,000 beczek wyciągają wody słonej z tej kopalni, i wylewają do małej rzeczki Serawy; aby zaś z niej nie użytkowano, przepuszczona jest przez gnoje, a potem dopiero odchodzi do Wisły. A że woda ta ma 18½ części na 100 rozpuszczonej soli, więc rocznie 5,700,285 funtów wagi wiedeńskiej soli niknie, a raczej zwrócone jest gospodarniej naturze, która ją osadza znowu w jakiej części świata, aby z niej korzystały kiedyś i jakieś pokolenia.

Lecz wróćmy się do tego stawu, nad którym stanęliśmy w naszej podziemnej wędrówce, a wstąpiwszy na przygotowany tu dla zwiedzających wygodny prom, przepłynijmy jego solą nasycone wody, zalewające tu przestrzeń 156 stóp długą, 42 szeroką, a 36 głęboką. W tej wielkiej i wspaniałej pieczarze, ponura ciemność, słabo tylko rozjaśniona światłem kilku kaganków górniczych, i ta cisza uroczysta przerywana jedynie pluskaniem wody, jakże dziwnie uderzające budzi w naszym umyśle wyobrażenie Charona, przewożącego umarłych przez stykso-we topiele. Wszystko tu bowiem sprzyja temu marzeniu. Spojrzysz na brzeg, od którego odpływasz, tam połyskuje jasne światło bengalskiego ognia, niby żegnając nas z dzienną swiata jasnością; spojrzysz w stalisto-czarne zwierciadło wody, co przewożących się słabo odbijają w ciemnych postaciach, a zobaczysz w nich niby zakłete cienia, co płyną w głębiach tych wód, towarzysząc ci w przeprawie już do drugiego świata. Wypłyniesz na środek, a tylko słabo na tle wody ostatnie światła migają połyski, nareszcie i te znikną, gdy prom wpłynie w bramę przebitą w wielkiej skale, co się wznosi w środku stawu, a łączy boki tej pieczary. Przebędziesz bramę, a ciemność cię ogarniającą rozproszy krwawe światło nadbrzeżnych kaganków, przyswiecających z tej jakby dziedziny wieczności, do której unosi cię łódź Charona.

Gdy prom z tobą stanie na drugim brzegu stawu, wtedy na widok wznoszącej się tam statuy męczennika wiary Chrystusowej, Jana Nepomucena, znikną te marzenia wywołane z światła pogańskiego, tak jak ten świat zniknął przed światłem wiary Chrystusa.

Dopłynąwszy tak do kresu tej wodnej podróży i wysiadłszy na brzeg, udają się zwiedzający do wykutej w osmnastym wieku komory Steinhäuser, jednej z największych, bo prawie tak obszerniej jak Michałowska. Tu górnicy chcą sprawić zwiedzającym dwie przyjemności; lecz pierwszą ogłuszają, drugą trwożą przejmą; bo pierwsza jest to wystrzał z moździerzy, powtórzony ogromnym hukiem echa, a druga jest przejażdżka w powietrzu górników pod wysokie sklepienie tej komory. Kogóżby

(5) F. Z. Wspomnienia Krakowa — udzielone mi w manuskrypcie.

(*) Ludwik Zejszner: Opis Wieliczki, k. 94.

bowiem trwoga nie przejął widok zawieszonych na linie czterech górników, co z pochodniami palącymi się śpiewając jakby pieśń pogrzebną, oddalają się od ziemi, a lecą w ciemności niezbadanego okiem sklepienia.

Już dalej zwykle zwiedzający nie zapuszczają się w te czarujące otchłanie podziemnego państwa, lecz wychodzą z niego przez 456 stóp długości, t. j. wychodzą z niego przez 456 stóp długości korytarzem Antonia, co nieznacznie do góry ich wiedzie, i w tym odwoicie zwiedzają nieznanne im jeszcze komory, a najprzód wstępują w komorę Pieskowej skały, przypominającą już swą nazwą, już swymi wyrobionemi z soli skalami, sławne ustronie w kraju naszym, w którym martwe skały biorą na siebie rozliczne kształty. Jakoż i w tej komorze sterzące solne skały przy mdłym oświeceniu, przedstawiają nam baszty i ruiny starożytnych zamków; to znów opodal ubogą chatę pustelniczą, to znów jakby odwiecznymi lasy zarosłe skaliska.

Po nasyceniu oczów tym złudzeniem, udajemy się na szczyty tych skał rzuconymi po ich urwiskach schodami o 160 stopniach, mającymi dziwne podobieństwo do tych pozawieszanych nad przepaściami mostków przebywanych w górach z bojaźnią wędrowców. Temi schodami powraca się na pierwszy poziom kopalni, a przeszedłszy przez pomniejszych komory Sielce i Spalone, dostajemy się do jednej z tych licznych kaplic, wykutych tu ręką pobożnych górników wielickich. Bo ci wygnancy świata słonecznego, wśród swój niebezpiecznej pracy, częściej myśląc o śmierci, jak o życiu, szukając skruchy serca, znaleźli pobożność, a ogołoceni będąc zewnątrz z licznych świata przyjemności, wewnątrz nasyceni łaską i pociechą boską, stawszy się poufalszymi Stwórcy swojemu, potrzebują tu miejsc, w którychby się z Bogiem modlił w rozmawiali. Przed takim to miejscem, noszącym nazwę kaplicy Ś. Antoniego, stanęliśmy w naszej kończącej się pielgrzymce. Misternie wyrobione drzwi już stoją otworem, aby cię wprowadzić w tę najwspanialszą z kaplic w kopalni wielickiej, wykutą całą w soli około 1690 roku przez jednego z górników, dziś już nieznanego z imienia.

W kaplicy tej wielki ołtarz, w którego głębi przedstawiony jest Chrystus upadający, po bokach zaś kaplicy z jednej strony jest Chrystus na krzyżu, a z drugiej kazalnica bogato wypukłą robotą zdobna, a wszystko to jest w calinie z soli wyrobione. Widok tych świętych wyobrażeń, wśród tych podziemnych sklepień, nieprzepuszczających nigdy promyka słońca; widok tych górników, w których twarzach maluje się wiara i nadzieja, w ułożeniu pokoja serca; — tak tu działać będą na twój umysł, że będziesz pewnym, iż cię otaczają pierwsi wyznawcy wiary naszej, a stoisz w pierwszym Chrystusa kościele, co przed zaślepieniem prze-

śladowców ukryty w łonie zwilżonej ziemi krwią męczenników rozradzał się, dojrzywał, aż nakoniec ukazał się światu w nienaruszonej potędze.

To złudzenie z roskoszą zagłębi cię w duchowe rozmyślenia, i trzeba napomnień przewodnika, aby je przerwawszy, wyprowadził cię z tej kaplicy. Z ciszą i pokojem serca i jakby inny, a niżeli byłeś przed chwilą, postępować będziesz za swym przewodnikiem, który cię z podziemnej kaplicy w podziemną salę w komorze Łętów wprowadzi. W sali tej wielkiej, bo mającej 81 stóp długości, 43 szerokości, a 42 wysokości, w której po nad wchodem jest urządzony chór dla muzyki; zwykle częstowane bywają znakomite osoby, zwiedzające wielkie żupy. Wtedy sześć wielkich pajaków, z krystalowej wyrobionych soli, a tu wiszących, brylantowe światło rzuca na jej połyskujące ściany, przybrane w liczne zwierciadła i transparenta. Wtedy zwykle także pośród wesółych tonów grzmiejącej muzyki, poskoczna stopa Krakowiaków i Krakowianek, w pięknych narodowych strojach, wykonywa narodowe tańce, to poważnego poloneza, będącego tańcem monarchów, bohaterów, a nawet starców; to wesółego krakowiaka, przypominającego entuzjazm i siłę ludu wojennego; to nakoniec z równin przybyłego mazura, co mu brak tych skoków i żywości, cechujących tańce mieszkańców okolic górzystych.

Tak więc z okazałych dziwów ponurzej otchłani, wzrok nasz tu uroczystym światła i uciech jego przypomnieniem olśniony, godzi się z nim i utęskniony pragnie oglądać złociste słońca promienie. Dogadzając temu pragnieniu i utrudzeniu, jakiemu uległ zwiedzający w tej podziemnej przechadzce, przeszedłszy 1,800 sążni i 1,044 stopni schodów, prowadzi go przewodnik do szybu Danielowskiego, którym w kilka minut i bezpiecznie dostajemy się na powierzchnię ziemi. Urządzenie do tego jest następujące: do grubiej liny, ciągniętej kieratem obracającym kołmi, przyłączone są szle zrobione na wzór krzesel, w które wsiadłszy, odbywa się tę podróż w powietrzu przez 228 stóp, przy świetle kaganków przodkujących nam górników w tej ciemnej drodze.

Po zwiedzeniu części kopalni, bo tylko 1,800 sążni, kiedy podług wyrachowania długość wszystkich jej chodników wynosi około 28,000, opuściliśmy ją, wynosząc z sobą na zawsze zapas wrażeń i obrazów, na zwierciadle naszej pamięci powtarzających odbicia tego czarodziejskiego podziemia, na którego ścianach wypisane są hieroglifami przeszłości, dzieje świadczące o potędze twórczych sił pierwotnych.

Dobra dusza.

(Ciąg dalszy.)

Na większe moje udręczenie złe jakieś nastąpiło w dom nasz z Niemiec imiennika mego ojca, aczkolwiek bardzo z daleka z nim spokrewnionego. Grondalisko to było czarne, zawiedłe, skrzepłe, niezgrabne, kwaśne jak ocet, z piątego krzyża już przechodził na szósty. Rachował na palcach najjaśniejsze pokolenia europejskich królów i książąt, liczył z rejestru imiona niemieckie uprzywilejowane do kapituł, o swoich pradziadach i praprababkach, i nie wiedział kiedy przestać. Nawet Ottomanami gardził, że się z piękności, a nie według herbów żenią. Wybaczcie mi, ale i o was Polakach nie wiele trzymał, żeście bierali królów od pług, i że kiedyś szkarłat waszego domu zblakował, gdy to wasze praprababki pokumały się były podczas wojny mężów z ich pacholkami. Jeszcze był nie przeszedł ten jegomość za próg, już się pytał, któreby były najcelniejsze familie we Florencji, szczególnie o Orsinich, powiadając, chociaż mój ojciec na to imię głową wstrząsnął, że z jakimś Orsinim z Florencji poznał się był w Wiedniu, z człowiekiem młodym, grzecznym, przystojnym i nie bez rozumu, z którym kilka razy jadał u Laudona, owszem nawet i był na jego weselu z synowicą feldmarszałka. Twierdził na dobitkę, że przez życie nie widział pary, któraby się tak kochała, jak ta. Sztylety to były, samem ostrzem w serce moje ugadzające. Matce też mojej Łzy się w oczach zakręciły, ojciec swoich z nas nie spuścił obydwoch. Chociaż już aż nazbyt i tak powiedział ów nieubłagany papla, jednakże nie mordował się powtórzyć kilkokrotnie, jak byli dobrani, szczęśliwi, jak się kochali. Przydał, w krótkie tu mają swojego ojca odwiedzić. Za katy powiodło się Orsiniemu, dostał pięknej żony i otrzymał pułk. Cięższe to były rany, niż żebym je mogła była wytrzymać; zemdlałam; ledwo się mnie docuccono, wnet przyplątała się i gorączka. Kochana matka nie odstępowała łóżka chorój córki, nawet sam ojciec zmięknął. Bóg mi świadkiem, kochałam go i w ten czas, gdy się pastwił nad moją niedolą. Teraz ledwo mi rzekł: moja kochana Waleryo; rzuciłam mu się obydwojma rękami na szyję, oblałam go rzewnymi łzami. Powtarzałam, ile tkliwe łkanie dopuszczało: twojam ja... Twoja... twoja... twoja córka, na wszelką ojcowską wolą najpowniejsza! Te słowa mnie dobiły! Ledwo wymówione, chwycił je mój ojciec. Nuż się nademną rzewnić... nuż prośbami... nuż zaklęciami obowiązywać. Co tylko złego pomyśleć można, biednemu Oktawiemu przypisywał, podawał mi w podejrzenie da-

wne jego przywiązanie, azali nie fortunę i posag łkanał; nie poszedłże za świetlejszą zorzą, jak tylko zabłysła. Odebrałam była od niego dwa listy, pierwszego owego miesiąca, później już żadnego; wszystkie tonęły gdzieś. Otoczona byłam w około zdradą i szpiegami. Niedostępnym w myślach swoich mój ojciec, skrycie knował obroty, ażaby jego i matki mojej majątek nie wynosił się z imienia. Boże mój! ileż złego dumne przesady nie broją. Postanowił mój ojciec zeswatać mnie z ową obrzydłą poczwara. Skoro zmiarkował, że się utwierdziła w podejrzeniach przeciwko Oktawiemu, podniecał mnie do okazania mu wzgardy. Nie namiętność lekkomyślniej zemsty, ale raczej rozpacz była dokazała na mnie, że gdy Oktawie nie mógł być moim mężem, równo mi było iść za tego lub owego. Z Oktawim jednym byłabym pewną mojego szczęścia. Pośpieszono na łeb na szyję z przygotowaniami weselnymi; hartowałam się na ten stan ciężki. Nędzna moja matka Łzy połykała. Ojciec całał mnie, głaskał mnie pieszczotami. Haraldy, to było imię obmierzłego hrabiego, obysłał mnie upominkami; przecież choć w tém ludzki, że mi nie wiele nadszukał i nie dokuczał natrętnem swojej miłości wywnętrzaniem. Nie opóźniło tego obrzydłego związku nic więcej, tylko że z powodu pokrewieństwa, obejść się nie mogło bez rzymskiego pozwolenia. Nadeszło nakoniec. Zawieziono mnie do kościoła, stawiono przed ołtarzem. Ruszałam wargami za księdzem, nie wiedząc co mówiła. Owszem, nie wiem, czylim co mówiła. Hrabia szarpnął mnie za rękę, właśnie kiedy w mojej myśli przysięgła być wierną Oktawiemu aż do zgonu, i odtąd już nie znać żadnego innego szczęścia, prawie nie żywą wyprowadzono mnie z kościoła! Sięgnęłam do kropielnicy, otrzeźwić się święconą wodą; chwytła mnie za rękę młodzik pełny rozpacz. Ach co za widok! Łzy i łkanie tamowały mu mowę; na nieszczęście zrozumiałam ten srogi wyrzut: Gdyby mnie własne oczy nie potwierdziły, nie wierzyłbym twemu wiarołomstwu... Jednakże żyj szczęśliwa... Dla mnie nie ma więcej szczęścia na świecie, smutne zdarzenie dobiło mnie, po krótkiej chorobie skonałam! Śmierć moja napełniła cały dom żałobą. Rozkwilił się i Harald; jeżeli nie mnie, to przynajmniej posagu rzewnie płakał. Nie jego to Łzy mogły mnie być wskrzesić. Złożona w grobie mojej familii, spoczywałam między memi przodkami, z których nie wiem, czy choć jeden był tak nieszczęśliwy jak ja.

(Dokończenie nastąpi.)